

POLITYKA

POMOCNIK HISTORYCZNY

Nr 7/2024 Cena 29,99 zł (w tym 8% VAT) Indeks: 403652 ISSN: 2391-7717

Biografie

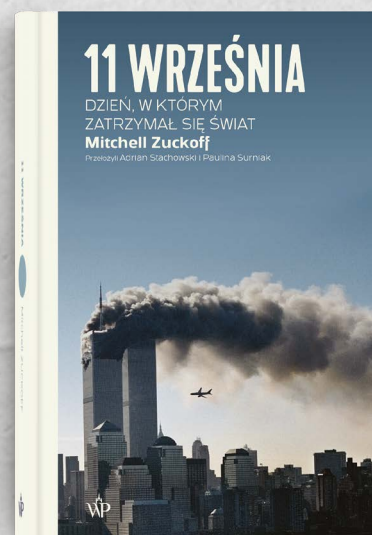
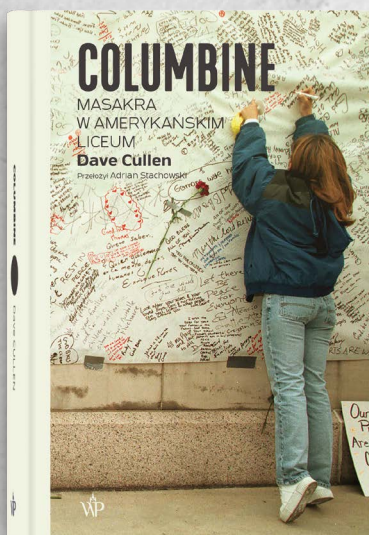
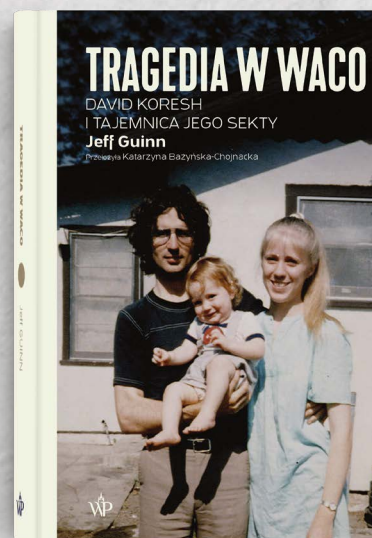
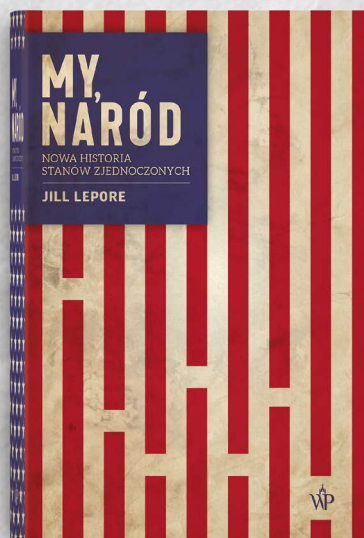
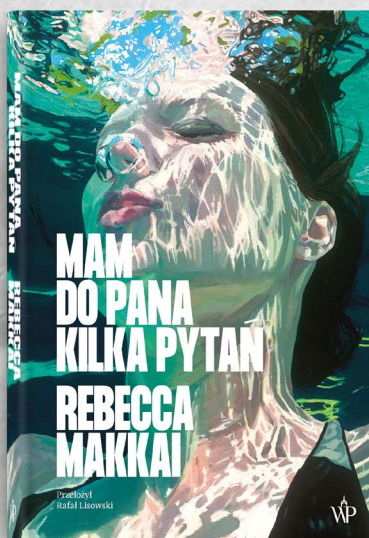
Poczet prezydentów USA

★★★ Od Washingtona do Bidena ★★★

Liderzy Ameryki w polityce światowej i prywatnie: wyzwania, triumfy, wpadki



Przeczytaj o wszystkich stanach Ameryki



ZAMÓW KSIĄŻKĘ NA wydajenamsie.pl

Kup książkę

Wydaje
nam się

Tylko *dla* mężczyzn?

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki – niewiele jest urzędów, które mogą się z nim równać, jeśli chodzi o siłę oddziaływania na politykę i gospodarkę świata. Od osobowości człowieka pełniącego ten urząd, przyjętej przez niego linii politycznej i realizowanych założeń ekonomicznych zależy globalny ład. Osoba ta jest też niewyczerpanym źródłem motywów popkultury, teorii spiskowych i sążnistych opracowań politologicznych.

Prezydent wybrany w 2024 r. będzie 47. z kolei w historii USA. To dobra okazja, by przybliżyć sylwetki wszystkich poprzedników na urzędzie. Na pierwszym planie w naszej opowieści są ludzie – ich temperament, aspiracje, osiągnięcia, wpadki i uzależnienia. Rywalizowali ze sobą ostro i często dalecy byli od wzajemnego szacunku. John Quincy Adams o Andrew Johnsonie (XIX w.): „Barbarzyńca, który nie umie skleić składnego zdania i z trudem literuje własne nazwisko”. Lyndon B. Johnson o Geraldzie Fordzie (XX w.): „Jest tak głupi, że nie potrafi pierdzieć i żuć gumy w tym samym czasie”.

W tle barwnych portretów pojawiają się odpowiedzi na kluczowe pytania: skąd się wziął w Ameryce urząd prezydenta i jakie ma uprawnienia, kto może się o niego ubiegać, z kim się układa, a z kim ściera, żeby przeforować swoje pomysły na rządzenie, kto i kiedy jest w stanie głowę państwa odwołać. W chwili, gdy oddajemy ten „Pomocnik” do druku, nie znamy jeszcze odpowiedzi na pytanie, czy Ameryka jest już gotowa na prezydentkę. Bo pod jednym względem dotychczasowi przywódcy Stanów Zjednoczonych są do siebie podobni – to sami mężczyźni.

Zapraszamy do lektury

Jolanta Zarembina Redaktor wydania

Leszek Będkowski Redaktor Pomocników Historycznych

Jerzy Baczyński Redaktor naczelny POLITYKI



❖ Personifikacja Stanów Zjednoczonych, Columbia z prezydentami George'em Washingtonem i Abrahamem Lincolnem; grafika, XIX w.

PROLOG

Wybrańcy Ameryki.

Instytucja prezydentury
w dziejach Stanów Zjednoczonych 6POCZET
PREZYDENTÓW

1. George Washington	16
2. John Adams	20
3. Thomas Jefferson	22
4. James Madison	24
5. James Monroe	26
6. John Quincy Adams	29
7. Andrew Jackson	31
8. Martin Van Buren	33
9. William Henry Harrison	34
10. John Tyler	35
11. James Polk	36
12. Zachary Taylor	37
13. Millard Fillmore	38
14. Franklin Pierce	40
15. James Buchanan	41
16. Abraham Lincoln	43
17. Andrew Johnson	48
18. Ulysses S. Grant	50
19. Rutherford Hayes	52
20. James Garfield	54
21. Chester Arthur	55
22. i 24. Grover Cleveland	56
23. Benjamin Harrison	58
25. William McKinley	60
26. Theodore Roosevelt	62
27. Howard William Taft	66
28. Thomas Woodrow Wilson	68
29. Warren Gamaliel Harding	72
30. Calvin Coolidge	74
31. Herbert Hoover	76
32. Franklin D. Roosevelt	78
33. Harry Truman	85
34. Dwight Eisenhower	89
35. John F. Kennedy	94
36. Lyndon B. Johnson	99
37. Richard Nixon	104
38. Gerald Ford	109
39. Jimmy Carter	113
40. Ronald Reagan	117
41. George H.W. Bush	122
42. Bill Clinton	124
43. George W. Bush jr	128
44. Barack Obama	132
45. Donald Trump	137
46. Joe Biden	143



Na okładce
portrety prezydentów USA.
Od góry:
George Washington, Thomas
Jefferson, Abraham Lincoln,
Harry Truman, John F. Kennedy,
Ronald Reagan, Bill Clinton,
Barack Obama, Joe Biden,
ilustracje i zdjęcia z epoki.



ALFABETYCZNY SPIS PREZYDENTÓW USA

A dams John	20	Johnson Andrew	48
Adams John Quincy	29	Johnson Lyndon B.	99
Arthur Chester	55	K ennedy John F.	94
B iden Joe	143	L incoln Abraham	43
Buchanan James	41	M adison James	24
Bush George H.W.	122	McKinley William	60
Bush George W. jr.	128	Monroe James	26
C arter Jimmy	113	N ixon Richard	104
Cleveland Grover	56	O abama Barack	132
Clinton Bill	124	P ierce Franklin	40
Coolidge Calvin	74	Polk James	36
E isenhower Dwight	89	R eagan Ronald	117
F illmore Millard	38	Roosevelt Franklin D.	78
Ford Gerald	109	Roosevelt Theodore	62
G arfield James	54	T aft William Howard	66
Grant Ulysses S.	50	Taylor Zachary	37
H arding Warren Gamaliel	72	Truman Harry	85
Harrison Benjamin	58	Trump Donald	137
Harrison William Henry	34	Tyler John	35
Hayes Rutherford	52	V an Buren Martin	33
Hoover Herbert	76	W ashington George	16
J ackson Andrew	31	Wilson Thomas Woodrow	68
Jefferson Thomas	22		

AUTORZY

ANDRZEJ KRAJEWSKI

– dr, historyk, popularyzator wiedzy,
pracuje w Zakładzie Narodowym
im. Ossolińskich we Wrocławiu.

PAWEŁ LAIDLER

– prof. dr hab., amerykanista,
dziekan Wydziału Studiów
Międzynarodowych i Politycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego,
prorektor UJ.

PIOTR OSĘKA

– dr hab., prof. PAN, historyk,
pracuje w Instytucie Studiów
Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

MAŁGORZATA ZACHARA-SZYMAŃSKA

– dr hab., prof. UJ, pracuje
w Instytucie Amerykanistyki
i Studiów Polonijnych
Uniwersytetu Jagiellońskiego.

MARCIN ZAREMBA

– dr hab., prof. UW, historyk.

★ Oraz publicyści tygodnika POLITYKA:

ADAM KRZEMIŃSKI,

MAREK OSTROWSKI,

PAWEŁ RESZKA,

ADAM SZOSTKIEWICZ,

TOMASZ TARGAŃSKI,

JĘDRZEJ WINIECKI,

ŁUKASZ WÓJCIK

(szef działu zagranicznego),

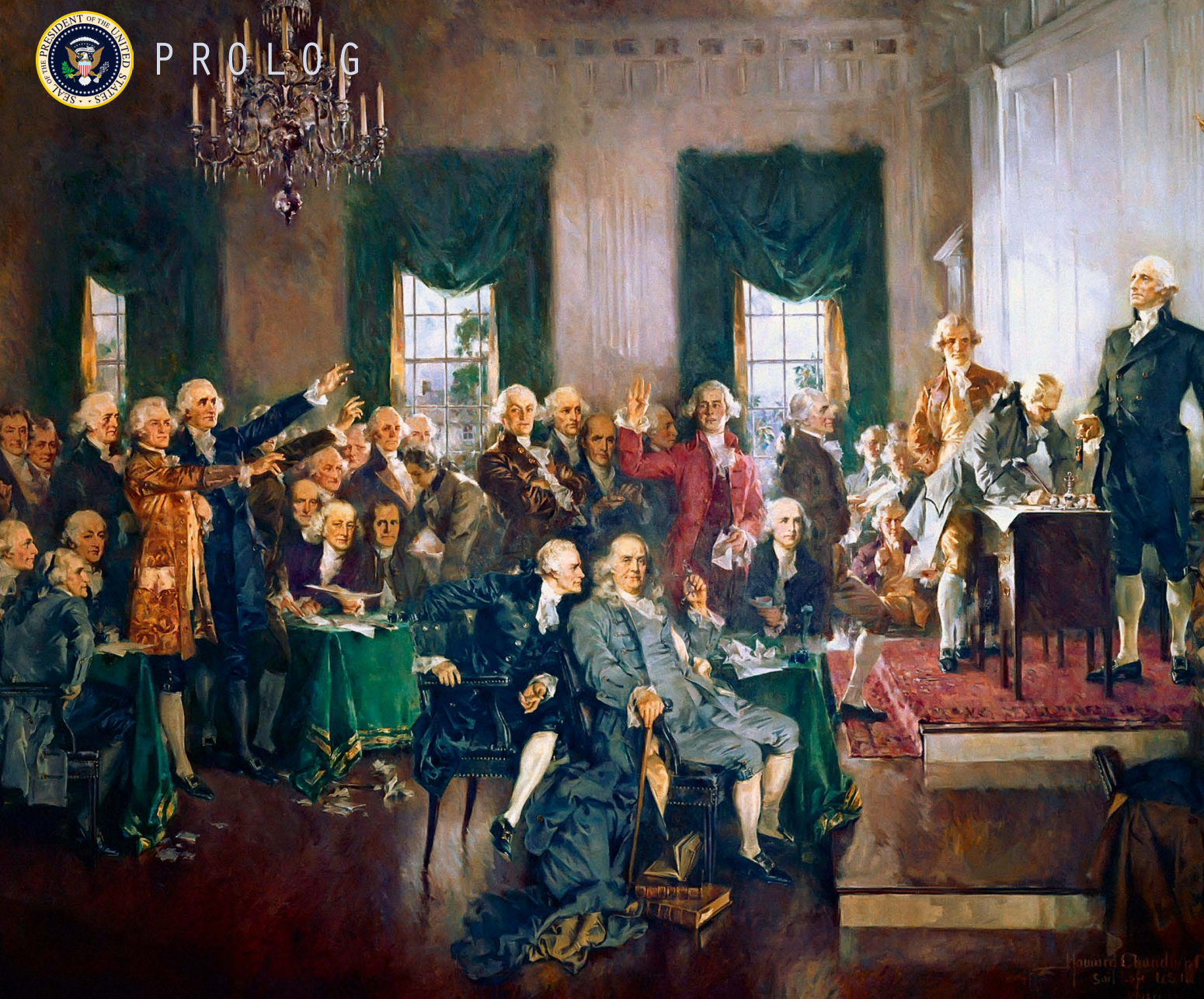
TOMASZ ZALEWSKI

(stały korespondent w USA).

❖ Podobizny
George'a Washingtona
(symbol narodzin USA),
Thomasa Jeffersona
(ekspansja terytorialna),
Theodore'a Roosevelta
(rozwój) i Abrahama
Lincolna (jedność)
wykute pod kierunkiem
Gutzona Borgluma
w górze Rushmore
w Dakocie Południowej
w latach 1927–41.



PROLOG



Wybrańcy Ameryki

Instytucja prezydentury w dziejach Stanów Zjednoczonych.

Tomasz Zalewski

Narodziny prezydentury. POTUS, czyli President of the United States, rządzi w Stanach Zjednoczonych od początku ich istnienia, ale wcale nie było pewne, czy urząd ten powstanie. Twórcy konstytucji obawiali się, że prezydent stanie się swego rodzaju monarchą, a przecież rewolucja amerykańska wypowiadała posłuszeństwo brytyjskiemu królowi w imię republikanizmu. Ostatecznie jednak ustanowiono instytucję jednoosobowego przywództwa. Zwyciężyły argumenty, że trudne czasy – niepokoje po zakończonej dopiero co wojnie o niepodległość oraz trwające wojny w Europie – wymagają silnej władzy, która zjednoczy 13 stanów, załóżek młodej republiki. Wahających się przekonała osobowość George’a Washingtona, wybranego na urząd dowódcy rewolucyjnej armii, który obiecał, że pozostanie na nim tylko przez dwie czteroletnie kadencje.



❖ George Washington przewodniczący podpisaniu Konstytucji Stanów Zjednoczonych w Filadelfii, 17 września 1787 r.; obraz Howarda Chandlera Christy'ego, 1940 r.



❖ Pieczęć prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Zakres władzy. Inaczej niż w większości demokracji parlamentarnych w Europie, gdzie rozdzielone są funkcje głowy państwa i szefa rządu, urząd prezydenta USA je łączy; prezydent reprezentuje państwo, jest wodzem jego armii, ale i kieruje składającymi się na gabinet departamentami, amerykańskimi odpowiednikami ministerstw. Autorzy konstytucji zadbali wszakże, by jego władzę ograniczyć i poddać kontroli. Prezydent powołuje szefów departamentów-ministerstw, mianuje ambasadorów i sędziów sądów federalnych, z Sądem Najwyższym włącznie, ale nominacje te muszą być zatwierdzone przez Senat, czyli wyższą izbę Kongresu. Prezydent zawiera międzynarodowe układy i traktaty, ale aby weszły one w życie, Senat musi je ratyfikować. Prezydent ma prawo wetaować ustawy Kongresu, ale Kongres może unieważnić weto większością dwóch trzecich głosów w Senacie i Izbie Reprezentantów.

Prezydent ma część władzy ustawodawczej – może stanowić prawo, wydając tzw. rozporządzenia wykonawcze, jednak podlegają one przeglądowi sędziowskiemu, co oznacza, że sądy, a w ostatecznej instancji Sąd Najwyższy, mogą je uznać za nieważne, bo sprzeczne z konstytucją.

Wszystkie te zapisane w konstytucji zabezpieczenia wynikają z zasady *checks and balances*, wzajemnego równoważenia się trzech władz: legislacyjnej, wykonawczej i sędziowniczej, aby żadna – a przede wszystkim prezydencka – nie stała się zbyt potężna. To najważniejsza bodaj reguła amerykańskiej demokracji, stworzona po to, by uchronić ją od wstrząsów, zapewnić stabilność rządów. Najwyraźniej skuteczna, bo system trwa w dość niezmienionej postaci od prawie 250 lat, chociaż pojawiają się sygnały, że *checks and balances* hamuje coraz bardziej potrzebne reformy.

Dwie kadencje. O to, żeby prezydent nie zagarnął zbyt wielkiej władzy, zadbano zawczasu ograniczając długość jej sprawowania. Maksymalnie dwie czteroletnie kadencje rządów, jakie obiecał Washington, stały się tradycją przestrzeganą przez wszystkich jego następców aż do 1940 r. Wtedy po raz pierwszy urzędującego prezydenta Franklina Delano Roosevelta wybrano na trzecią kadencję, a cztery lata później na czwartą, przerwana skutkiem jego śmierci. FDR był jednym z największych i najbardziej popularnych prezydentów i w trudnych czasach (wielki kryzys i wojna) nikt nie kwestionował precedensu, ale po wojnie odezwały się głosy, by tradycję ustanowić prawem. W 1951 r. Kongres uchwalił 22. poprawkę do konstytucji ograniczającą rządy prezydenckie do dwóch kadencji. Niekoniecznie w trybie ciągłym, co pozwoliło w 2024 r. ponownie ubiegać się o urząd Donaldowi Trumpowi.

Elekcja. Sposób elekcji prezydenta ewoluował. Washingtona wybrał złożony z delegatów stanów Kongres, ale wkrótce zrodziła się koncepcja Kolegium Elektorów – przedstawicieli wszystkich stanów (wtedy 13), z których każdy miał wybierać elektorów po swojemu; w niektórych powoływały ich stanowe legislatury, w innych mieszkańcy stanu (ta metoda dziś przeważa). Tak narodził się dwustopniowy model wyborów prezydenckich. Obywatele głosują w wyborach powszechnych i w zależności od tego, który kandydat zdobędzie najwięcej głosów bezpośrednich (*popular vote*) w danym stanie, ten otrzymuje głosy elektorów tego stanu. Tworzący kolegium elektorzy z wszystkich stanów wybierają prezydenta, co jest już formalnością. W 48 stanach obowiązuje zasada „zwycięzca bierze wszystko”, tzn. wygrany w głosowaniu bezpośrednim dostaje głosy wszystkich elektorów stanu. W Nebrasce i Maine elektorów przydziela się kandydatom na zasadzie proporcjonalności. Liczba elektorów w danym stanie równa jest liczbie jego przedstawicieli w Senacie i w Izbie Reprezentantów. (Każdy stan ma 2 senatorów, natomiast liczba jego posłów zależy od liczby ludności).

Amerykane głosują w wyborach powszechnych od końca XVIII w., ale początkowo prawo głosowania mieli tylko biali mężczyźni posiadający majątek (6–7 proc. populacji). Czynne prawo wyborcze rozszerzano stopniowo; w 1868 r. otrzymali je Afroamerykanie, kobiety dopiero w 1920 r., a w 1924 r. – tubylczy Amerykanie, czyli Indianie. W historii USA 5 razy zwycięzca wyborów w głosowaniu bezpośrednim przegrał je w Kolegium Elektorów: w latach 1824, 1876, 1888, 2000 i 2016. Dwa ostatnie przypadki to porażka Alana Gore'a i Hillary Clinton. Ponieważ Clinton przegrała mimo przewagi prawie 3 mln głosów bezpośrednich nad Donaldem Trumpem, nasilają się głosy, by prezydenta wybierać w wyborach powszechnych bez pośrednictwa elektorów.

Kolegium Elektorów powiększało się stopniowo wraz ze wzrostem liczby stanów i ich ludności. Obecnie liczy ono 538 elektorów. Aby wygrać wybory, kandydat musi zdobyć głosy ich większości, tj. minimum 270. Różnice liczebności elektorów w stanach nie budzą



❖ Przedstawienie projektu Deklaracji Niepodległości Kongresowi, 28 czerwca 1776 r., stoją dwaj przyszli prezydenci: John Adams (drugi od lewej) i Thomas Jefferson (czwarty od lewej); obraz Johna Trumbulla, 1819 r.

kontrowersji, bo zależy ona od liczby mieszkańców danego stanu. Oprócz 50 stanów, od 1961 r. także Washington D.C., czyli stolica kraju, jest reprezentowany w Kolegium Elektorów przez 3 elektorów.

Kandydatów do najwyższego urzędu wyłaniany na początku na tzw. konwentykłach, czyli zebraniach najpierw głównie partyjnych działaczy, potem też mieszkańców stanów, a jeszcze później w prawyborach urządzanych ostatecznie w większości stanów. Na konwentykłach i w prawyborach kandydaci starali się pozyskać jak najwięcej delegatów na partyjne konwencje przedwyborcze, które zaczęto organizować od 1832 r. Miały one wyłaniać kandydata stronnictwa w zależności od liczby zdobytych przez niego głosów delegatów. W praktyce długo decydowali o tym partyjni bossowie, ale z biegiem lat stanowisko delegatów liczyło się coraz bardziej.

Czynne prawo wyborcze Afroamerykanów przez prawie sto lat było jednak fikcją w stanach Południa. Unieemożliwiały im głosowanie takie bariery, jak warunek zapłacenia *poll tax* (podatku pogłównego), którego jako biedacy nie byli w stanie spełnić, testy na piśmienność oraz powszechne na południu terror i lincze. Rasistowskiej segregacji rasowej na południu położyły kres dopiero historyczne ustawy o prawach obywatelskich uchwalone przez Kongres i podpisane przez prezydenta Lyndona B. Johnsona w 1965 r. Ich uzupełnieniem stały się poprawki do konstytucji przyznające prawo głosowania obywatelom niemówiącym po angielsku i obniżające próg wieku z 21 do 18 lat.

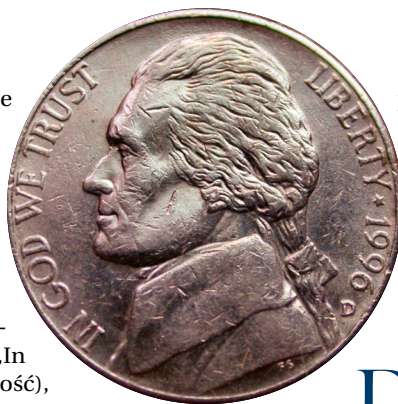
Kandydat. A jak z biernym prawem wyborczym? Jakie kryteria ma spełniać kandydat na prezydenta? Jak mówi artykuł II konstytucji – a ściślej, jego obecna interpretacja przez prawników konstytucjonalistów – musi mieć co najmniej 35 lat, mieszkać w USA co najmniej lat 14 (choć niekoniecznie jednym ciągiem) i być

tamże urodzony, a jeśli urodził się za granicą, mieć przynajmniej jednego z rodziców z amerykańskim obywatelstwem. Kwestia urodzenia kandydata bywała przedmiotem sporów. Prawa do kandydowania odmawiano np. w 1968 r. gubernatorowi Michigan George'owi Romneyowi, bo urodził się w Meksyku. Sąd uznał w końcu, że jest wybieralny, jednak Romney przegrał walkę o nominację prezydencką w Grand Old Party (GOP), jak nazywano Partię Republikańską. Zaszczytu tego dostąpił dopiero jego syn Mitt w 2012 r., który w walce o Białą Dom uległ Barackowi Obamie. W tym samym roku ubiegający się o reelekcję Obama musiał odpierać zarzuty Donalda Trumpa, że rządzi nielegalnie, bo urodził się w kraju swego ojca, czyli w Kenii, i wątpliwości rozproszyło dopiero pokazanie mediom świadectwa jego urodzenia na Hawajach.

Postać Obamy, pierwszego czarnoskórego prezydenta, przypomina o tym, że oprócz kryteriów formalnych, w historii Ameryki liczyły się wymogi nieformalne – faktyczne bariery, które trzeba było pokonać, żeby w Białym Domu zamieszkać. Do czasu wyboru w 2008 r. wszyscy główni lokatorzy rezydencji przy 1600 Pennsylvania Avenue byli białymi mężczyznami protestanckiego wyznania (z jednym wyjątkiem katolika Johna F. Kennedy'ego; Joe Biden był drugim prezydentem katolikiem). Ameryka wciąż czeka na prezydenta kobietę lub prezydenta niechrześcijańskiego wyznania, w tym moźeszowego, chociaż amerykańscy Żydzi są politycznie bardzo aktywni.

Religijność. Wszyscy dotychczasowi prezydenci USA deklarowali się jako głęboko wierzący w Boga, a wielu często podkreślało to w swoich publicznych wystąpieniach. W świecie demokracji Zachodu to amerykańska specyfika wynikająca z historii kraju, przy którego narodzinach – buncie przeciw angielskiej monarchii – religia

nie była traktowana jako wrogi republice sojusznik tronu, lecz źródło siły walczących o niepodległość patriotów. Konstytucja USA nakazuje rozdział Kościoła od państwa, wyklucza ustanowienie dominującej religii, ale obecność wiary w przestrzeni publicznej trwa w stopniu w Europie nieznanym – prezydenci przysięgają z ręką na Biblii, na monetach i banknotach widnieje napis „In God We Trust” (w Bogu pokładamy ufność), a większość Amerykanów (56 proc.) popiera odmawianie modlitwy w szkołach. Jeśli coś absolutnie wyklucza dziś wygranie wyborów prezydenckich, nie jest to kolor skóry, wyznawanie islamu ani homoseksualizm, tylko otwarte przyznanie się do ateizmu. Wskazują na to sondaże – i to mimo że liczba ateistów w USA powoli wzrasta.



❖ Podobizna Jeffersona i napis „In God we trust”, w Bogu pokładamy ufność, na monecie pięciocentowej.

Prezencja. Jakie rysy osobowości zwiększają szanse zdobycia najwyższego w Ameryce urzędu? Oprócz w miarę ostentacyjnej pobożności to cechy tradycyjnie uważane za przywódcze, a więc charyzma, zdolność podejmowania decyzji i talenty oratorskie – chociaż o tym, jak prezentowali się pod tym względem prezydenci w XIX w., wiemy tylko z pisanych, więc nie całkiem pewnych przekazów. Wiek XX, radia i telewizji, rozszerzył paletę wymagań – kandydat do Białego Domu, codziennie pokazujący się milionom przed kamerami musi fizycznie się podobać i emanować młodzieńczą energią. Z ambicji

prezydenckich powinien raczej zrezygnować, jeśli nie grzeszy urodą, razi łysiną i nadwagą. Najlepiej, jeśli jest przystojnym wysokim mężczyzną. Jako kandydatów do Białego Domu słabo toleruje się jajogłowych, intelektualistów w typie profesorów college’u. Wyjątkiem był Woodrow Wilson, rektor Uniwersytetu Princeton.

Drogi do Białego Domu. Do prezydentury prowadziły najczęściej trzy drogi – stanowisko gubernatora, najlepiej większego stanu, mandat członka Kongresu, najlepiej Senatu, oraz – nieco rzadziej – posada wiceprezydenta, zastępcy kończącego kadencję lokatora Białego Domu. W przeszłości najlepszą trampoliną zdawał się Kongres: przed objęciem najwyższego urzędu zasiadało w nim najwięcej prezydentów, a wielu zamieszkało na 1600 Pennsylvania Avenue bezpośrednio po legislacyjnej pracy na Kapitolu. Spośród 12 prezydentów po drugiej wojnie światowej czterech wygrał wybory jako gubernatorzy (Jimmy Carter, Ronald Reagan, Bill Clinton, George W. Bush jr), trzech mieli za sobą karierę w Kongresie (John F. Kennedy, Barack Obama i Richard Nixon), a czterech zdobyli Biały Dom jako wiceprezydenci (Harry Truman, Lyndon B. Johnson, Gerald Ford i George H.W. Bush), choć z tej czwórki tylko ten ostatni w rezultacie wyborów, a pozostali w wyniku przedwczesnego zakończenia kadencji swego poprzednika (śmierci



❖ Kuba prosząca Amerykę o pomoc; litografia, 1898 r.



Biały Dom



❖ Widok dziś.

Pierwszy prezydent George Washington mieszkał skromnie – w wynajmowanych apartamentach w Nowym Jorku i niewielkim rządowym President's House w Filadelfii, dokąd w 1790 r. przeniesiono stolicę. W tym samym jednak roku Kongres postanowił, że będzie ona w tzw. Dystrykcie Federalnym na pograniczu stanów Wirginia i Maryland i tam też rozpoczęto budowę nowej rezydencji, znanej dziś jako White House (Biały Dom) przy 1600 Pennsylvania Avenue w Waszyngtonie.

Budynek w stylu neoklasycznym zaprojektował pochodzący z Irlandii architekt James Hoban. Budowę, rozpoczętą w 1792 r., ukończono osiem lat później. Ziemię pod fundamenty kopali czarnoskórzy niewolnicy, ściany z piaskowca na szkieletcie z drewna i cegły wznosili imigranci ze Szkocji. Podczas wojny 1812 r. Brytyjczycy rezydencję spalili i spalili, pozostały tylko surowe ściany, wewnątrz trzeba było całkowicie odnawiać. Budynek nazywano z początku President's Mansion albo President's Palace, ale aby nie sugerować, że to siedziba monarchy, przemianowano go na Executive Mansion. Oficjalną nazwę White House nadał mu dopiero Theodore Roosevelt.

Biały Dom rozbudowywano stopniowo, żeby pomieścić rosnącą liczbę personelu. W jego najstarszej, środkowej części, Executive Residence, usytuowano apartament prezydenta, pokoje gościnne i salony. Zachodnie skrzydło (West Wing) dodano na początku XX w., a wschodnie (East Wing) w 1942 r. Budowę tego ostatniego rozpoczęto, aby przed okiem szpiegów ukryć prace nad podziemnym bunkrem, przeznaczonym na schrony w razie zagrożenia i tzw. prezydenckie centrum operacji nadzwyczajnych. W zachodnim skrzydle mieści

się główny gabinet prezydenta, Gabinet Owalny (Oval Office), biura ok. 50 najważniejszych współpracowników, tzw. Cabinet Room, gdzie pod jego kierunkiem zbiera się rząd, Situation Room, czyli pokój spotkań prezydenta z szefami wywiadu, oraz sala wykorzystywana na konferencje prasowe i pomieszczenia do pracy dla mediów. W skrzydle wschodnim ulokowano biuro pierwszej damy i jej personelu, minisalę teatralną i sale, gdzie odbywają się uroczyste prezydenckie przyjęcia.

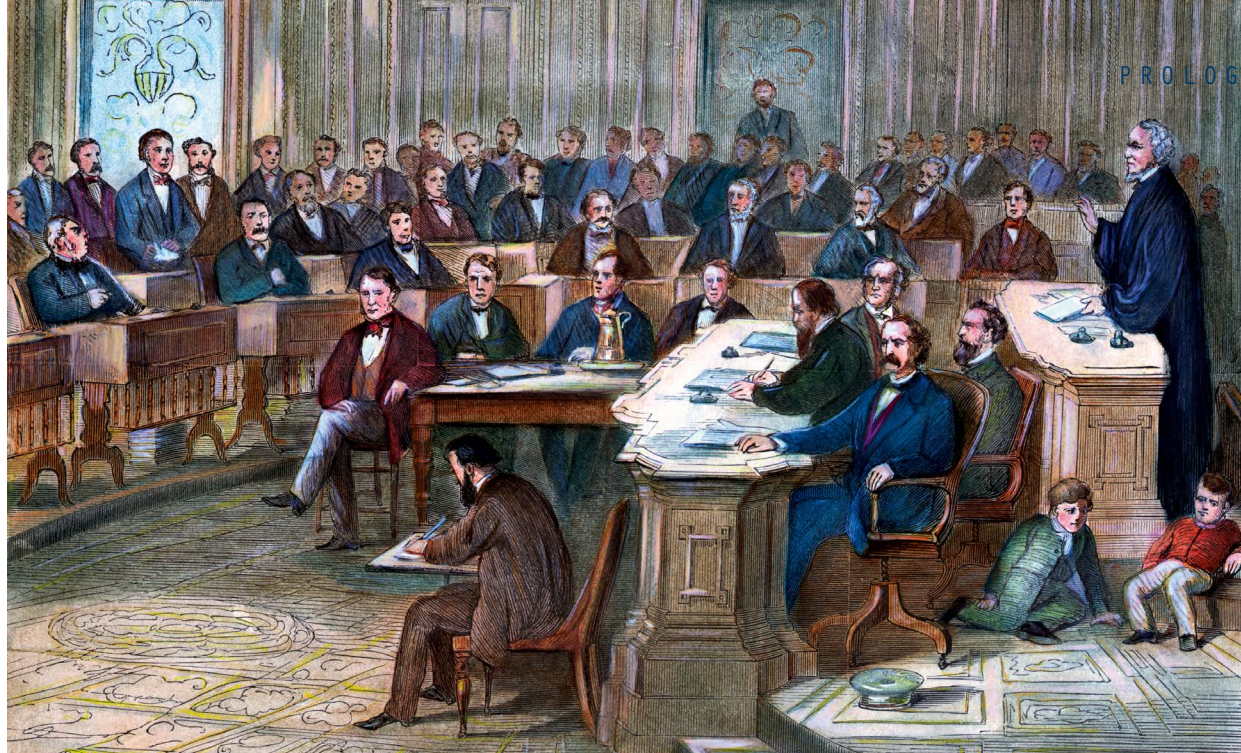
Członkowie prezydenckiego personelu średniego szczebla urzędują w osobnym gmachu – położonym obok Białego Domu Old Executive Office Building, czteropiętrowym budynku, w którym dawniej znajdowały się departamenty rządu. Naprzeciwko Białego Domu, po drugiej stronie Pennsylvania Avenue, wznosi się Blair House, rodzaj hotelu dla goszczących w Waszyngtonie zagranicznych przywódców.

Budynek prezydenckiej rezydencji otacza trawnik z drzewami i klombami kwiatów, po południowej stronie znany jako ogród różany (Rose Garden), gdzie z okazji wizyt głów obcych państw odbywają się ceremonie z paradami żołnierzy w historycznych strojach.

Przez cały XIX w. Biały Dom był w niepojętym dziś stopniu otwarty dla ludności. W 1829 r. podczas inauguracji prezydentury Andrew Jacksona 20 tys. obywateli świętowało w nim tak hucznie, że on sam musiał się przenieść do hotelu. Tradycją stały się przyjęcia w Białym Domu z okazji Nowego Roku i Dnia Niepodległości 4 lipca oraz zwiedzanie rezydencji przez turystów. Z czasem jednak ochronę prezydenta wzmacniano, a po serii incydentów w latach 90., kiedy m.in. szaleniec ostrzelał Białą Dom z ulicy z kałasznikowa, przylegający do niej odcinek Pennsylvania Avenue zamknięto dla ruchu samochodowego. Atak terrorystów z Al-Kaidy 11 września 2001 r. ostatecznie zakończył epokę White House jako domu otwartego dla ludu – wycieczki dla publiczności zawieszono, dostępu w pobliżu bramy wejściowej bronią betonowe bariery i barczyści agencji Secret Service. (TZ)



❖ Na grafice z 1848 r.



❖ Proces impeachmentu Andrew Johnsona w Senacie w 1868 r.; rycina z epoki.

Roosevelta i Kennedy'ego oraz rezygnacji ze stanowiska Nixona).

Od prawidłowości tych odbiegają po 1945 r. dwa przypadki. Pierwszy to Dwight Eisenhower, którego wyniosła na najwyższy urząd sława i popularność dowódcy armii sprzymierzonych w czasie wojny. W historii USA wojsko było mniej typową drogą do prezydentury – poszło nią 12 emerytowanych generałów, ale tak naprawdę tylko czterech (Eisenhower, Washington, Andrew Jackson i Ulysses Grant) pełniło najwyższe stanowiska dowódcze i zamieszkało w Białym Domu dzięki militarnym zasługom.

Drugi wyjątek to wybrany w 2016 r. Donald Trump, który nie pełnił przedtem żadnych stanowisk państwowych i wygrał wybory, dyskontując renomę biznesmena miliardera oraz sławę gwiazdy telewizyjnego reality show „Apprentice”. Został pierwszym prezydentem celebrytą z show-biznesu, bo chociaż Reagan miał za sobą karierę aktora, wybory wygrał jako długoletni popularny gubernator Kalifornii.

Do nominacji prezydenckiej kandydował Arnold Schwarzenegger, gubernator Kalifornii i były aktor, przymerzał się do niej też zapaśnik Jesse Ventura, który rządził na analogicznym stanowisku w Minnesocie. W epoce telewizji kablowej i internetu, kiedy prezydent gości w telewizorach, komputerach i komórkach Amerykanów non stop i w całej fizycznej okazałości, stał się postacią przynależną do świata popkultury, więc osądzaną także według jej, jakkolwiek trywialnych, kryteriów. Stąd w lansowaniu kandydatów do Białego Domu rosnąca rola piaru, budowania wizerunku, nad którym pracuje coraz więcej speców, z projektantami mody włącznie.

Prezydentura imperialna. Jednym z najważniejszych wątków politycznej historii Ameryki jest gra o władzę między Białym Domem a Kongresem. Przez większość XIX w., kiedy USA były krajem raczej rolniczym, zaabsorbowanym sobą, a nie szerszym światem, urzędującym w Waszyngtonie prezydentem niezbyt się interesowano.

Dla wielu był postacią odległą i niemal anonimową; ważniejszy zdawał się Kongres, bo to on decydował o budżecie. Jak ważny może być prezydent, okazało się po wybuchu wojny secesyjnej, kiedy Abraham Lincoln uratował jedność unii. Potem jednak długo jeszcze to Kongres wykazywał więcej inicjatywy, energii i zdawał się kolejnymi prezydentami manipulować.

Sytuacja zaczęła się zmieniać, kiedy uprzemysławiające się Stany Zjednoczone wkroczyły na arenę globalną, po kubańskiej wojnie o niepodległość (1895–98) wyparły Hiszpanię z Karaibów, zdobyły jej zamorskie posiadłości na Pacyfiku (Filipiny i Guam), a za prezydentury Theodore'a Roosevelta stały się mocarstwem globalnym. Jego polityka, także wewnętrzna – niespotykana przedtem aktywność rządu w gospodarce i ochronie środowiska – wymagała rozbudowy federalnej administracji.

Kamieniem milowym w tym procesie stały się rządy Franklina D. Roosevelta i jego New Deal, odpowiedź na depresję po krachu giełdy w 1929 r. Programu państwowego interwencjonizmu, bezprecedensowego wzrostu wydatków rządowych na inwestycje i robót publicznych w celu zmniejszenia bezrobocia i przywrócenia koniunktury przez nakręcenie popytu nie dałoby się zrealizować bez radykalnego powiększenia administracji federalnej, w tym urzędu prezydenckiego. Personel Białego Domu rozrósł się kilkakrotnie, a FDR, aby dopiąć swego i przełamać opór republikańskiej opozycji, wdał się nawet w wojnę z konserwatywnym Sądem Najwyższym, do którego próbował dokooptować – bezskutecznie – dodatkowych sędziów. Zaczęła się epoka prezydentury imperialnej.

Wzrost znaczenia Białego Domu wynikał z polityki dominujących w Kongresie przez następne 30–40 lat demokratów i demokratycznych prezydentów: Trumana, Kennedy'ego i Johnsona, którzy dążyli do zmniejszania nierówności, walczyli z ubóstwem i przeprowadzali postępowe reformy. Ceną był dalszy rozrost federalnej biurokracji i zwiększanie podatków, co w latach 70. i 80. wywołało konserwatywną kontrreakcję – kampanię walki